

CHUJ

Od pewnego czasu stałem się chujem. Nie takim śmiesznym niby-to chujem co to tylko pozuje na cynika i bydlę kosztem słabszych i mniej wygadanych kolegów. Nie. Takim prawdziwym chujem z krwi i kości. Jak Zbyszek Hołdys.

W jakimś punkcie mojego życia uwierzyłem, że mówienie znajomyjm, bo względem obcych to już brak odwagi, rzeczy przykrych, chamskich, a co gorsza często prawdziwych, jest fajne. Że czyni to ze mnie człowieka prostolinijnego, uczciwego i szczerego. Niestety tak naprawdę uczyniło ze mnie po prostu chuja.

I nie jest tak, że jest mi z tym źle, i że swoją mizериę przelewam na papier. Chciałbym. Smutna prawda jest taka, że nadal wbrew wszelkim przestankom lubię siebie i bycie chujem nie za bardzo mi przeszkadza. Owszem ta drobna refleksja rzuca nowe światło na moje zachowania. Dlaczego jednemu przysrałem tak, że mu już dotąd niemałe oczy powiększyły się do rozmiarów, które do tej pory uznawałem tylko za możliwe w kreskówkach, a innego wkurwiłem tak, że aż mu się ręce trzęsły? No właśnie kiedyś bym musiał się zastanawiać, że to, że tamto, że sramto. Ale przecież w głębi duszy wiem, że po prostu lubię bliźniemu przyjebać za nic i gdy już to przed sobą przyznałem teraz wszystko jest łatwiejsze. Jestem chujem.

No ale jakie, kurwa, przestanki doprowadziły mnie do wniosku, że przypierdalanie się do ludzi jest fajne? Przecież sam się wkurwiam na ludzi, którzy zachowują się dokładnie tak samo jak ja, i to nie tylko wobec mnie, ale i wobec innych, czasem zupełnie obojętnych mi ludzi. Co jest takiego magicznego i pociągającego zarazem w moralności Kalego, że tak kusi? Przecież widzę, że sam będąc chujem, jednocześnie innych chujów piętnuję. Popętniam w pełni świadomą hipokryzję, której nota bene nienawidzę z całego serca i nie jest mi z tym jakoś specjalnie źle. Dlaczego, kurwa? Czy wystarczy być chujem aby tak myśleć?

Chuj wie.